



ZDZISŁAW BRONCEL

## W teatrze zbójników, rusałek i satyrów

### Rozmowa z reżyserem teatru huculskiego Stefanem Korybutiakiem

---

W poprzednim tomie *Pląju* opublikowaliśmy artykuł Leszka Rymarowicza *Wokół historii teatru huculskiego z Żabięgo*. Teraz uzupełniamy go o odnaleziony przez nas niedawno ciekawy reportaż Zdzisława Broncela<sup>1</sup>, zamieszczony w dodatku tygodniowym do dziennika ABC<sup>2</sup> z 15 lipca 1934 r.

---

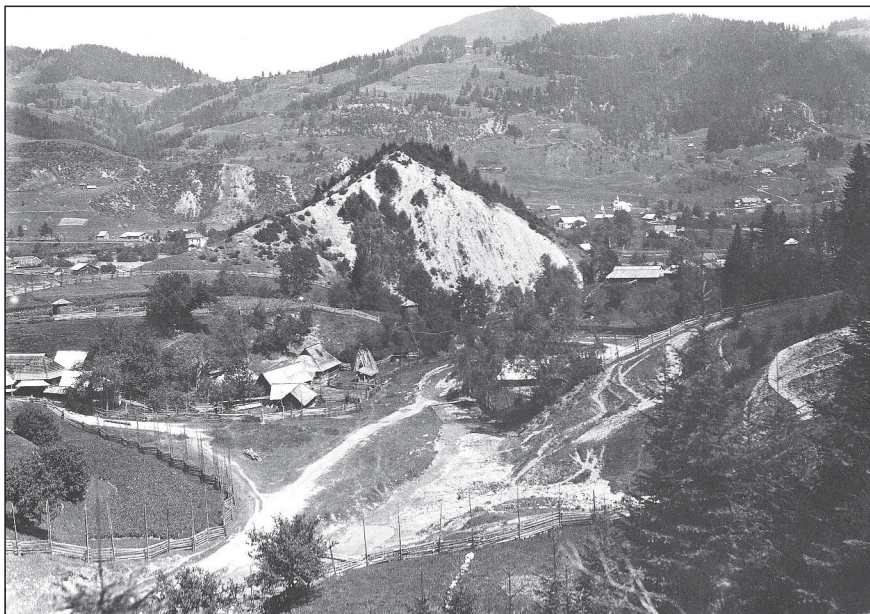
W Żabiem\* od drewnianego rzeźbionego krzyża, stojącego pod daszkiem, spada droga do mostu nad Czeremoszem. Most prowadzi na niższy brzeg, kolebie się, trzęsie, huśta; stępa jadą po nim huculskie konie z siodłem drewnianem, okrytem kilimkiem. Na niskim brzegu ścieżka zakręca i prowadzi kamienistą stromizną w stronę przełomu. Czeremosz opływa skałę, przebija się przez ciasne przejście i znaczy swoją pracę szumem, wytryskami, spiętrzaniem fal rzucaniem płatów piany na podnóże Gływki.

---

<sup>1</sup> Zdzisław Alfred Broncel (ur. 14 kwietnia 1909 r. w Warszawie, zm. 7 grudnia 1998 r. w Londynie) — krytyk literacki, dziennikarz radiowy, publicysta. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim i dziennikarstwo w Wyższej Szkole Dziennikarskiej. Był współpracownikiem „Prosto z Mostu”, krytykiem teatralnym „Wieczoru Warszawskiego” i „Gońca Warszawskiego”, a w latach 1938–39 kierował działem literackim pisma „Kronika Polski i Świata”. Od 1939 do 1941 r. był dyrektorem Teatru na Pohulance w Wilnie. W czerwcu 1941 r. aresztowany przez władze sowieckie i zesłany do łagru, został zwolniony w styczniu 1942 r. Był żołnierzem Armii Polskiej na Wschodzie, służył w 3. Brygadzie Strzelców Karpackich, pracował w Centrum Informacji. Od 1942 r. współpracował z pismem „W Drodze”, a następnie został jego redaktorem naczelnym (1945–47). Od 1947 r. mieszkał w Londynie. Był pracownikiem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (1952) i Sekcji polskiej BBC (1952–71), prowadził audycję „Przegląd Kulturalny”. Publikował w prasie emigracyjnej, m.in. współpracował z paryską „Kulturą”. Był laureatem nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie dla krytyka literackiego (1954).

<sup>2</sup> „ABC Literacko-Artystyczne”, stały dodatek tygodniowy pod redakcją Stanisława Piaseckiego, w 1935 r. przekształcony w tygodnik literacko-artystyczny „Prosto z Mostu”.

\* Żabie — wielka osada huculska, niedaleko granicy rumuńskiej, 10 tysięcy mieszkańców, położona w odległości około 10 km na południowy wschód od Worochty (przyp. oryginału).



Panorama Żabiego z Gływką pośrodku. Po lewej widoczny drewniany most i budynek Sądu Grodzkiego, po prawej kościół rzymskokatolicki (fot. H. Gąsiorowski, przed 1920 r.)

Gływka — góra wysoka na 800 m, okryta jest lasem — zbocze idzie spadzisto i drzewa rosną tak, że korona wyższego zaczyna się przy czubie niższego; jakiś podobny stok musiał Owidjuszowi nasunąć porównanie w *Dedalu i Ikarze* o piórach w skrzydłach Dedala, włożonych tak właśnie, jak drzewa na górze.

Wolno wspominać Owidjusza, bo i w te strony sięga legenda o jego grobie na krańcach dawnej Dacji, a jeden ze szczytów nosi nazwę Ovidius.

Na Gływce, tam, gdzie prostopadła ściana nie pozwala wyrosnąć nawet drzewnym karłom, sterczy goła skała. Taki jest i sam szczyt. Dwa razy w roku, na wiosnę i na jesieni, zbierali się na nim opryszki (zbójnicy). Wiosną odbywały się próby dzielności i zręczności, połączone z przyjmowaniem nowych członków do zbójckiej watahy, a jesienią przed zejściem w doliny następował rozdział łupów i pożegnalna uczta.

### Losy Rewizorczuka

Może to właśnie na tej Gływce zwoływał swoich kompanów nieszczęsny Rewizorczuk z *Karpackich Górali*. Niedaleko od Żabiego jest chata, w której mieszkał bohater Korzeniowskiego. Nazywał się Antoś Pankiewicz. Podstęp-

nie wysłany na 15 lat w austriackie rekruty, oderwany od matki i od narzeczonej, poprzysiął zemstę krzywdzicielowi. Uciekł z wojska, wrócił w strony rodzinne, zabił wroga — musiał się ukryć. Pożegnał Paraskę, rzekł jej na odchodnym, że nic po nim w życiu. Dezerter i zabójca. Przystał do opryszków, został wodzem, szczęściło mu się różnie, aż kiedyś wpadł w zasadzkę. Watahę rozpendzili żandarmi, Rewizorczuka poprowadzono na sosnę. Paraska oszalała, matka na wieść o aresztowaniu zmarła. Przyjaciel zbójnika utopił Paraskę, żeby nie chodziła po świecie we wstydzie i pośmiewisku.

## Huculska muzyka

Tak brzmi pokrótce historia Rewizorczuka. Żyje ona w Żabim po dziś dzień. Przypominają ją na lilipuciej scenie domu ludowego. Teraz na „Święto Huculsczynny” w sali teatralnej (gdyby to salą można było nazwać) rozłożyła się wystawa wyrobów huculskich. Za barjerką kręci się ktoś przy patefonie. Leżą dwie płyty.

— A co to za płyty? Nie możnaby zagrać?

— Bardzo prosimy. Zaraz zagramy, to przecież nasze tańce i śpiewy. Zbójnicki „arkan”, pieśni i taniec „sita rita”, pieśń weselna i zawodzenie pogrzebowe.

— W czyjem wykonaniu?

— Zespołu teatru huculskiego.

Już słyhać monotony śpiew z refrenem „sita-rita, sita-rita”, z przytupywaniem równomiernym i zrywającym się czasem okrzykiem. Skrzypce mają przejmujący ton. Towarzyszy im blaszany pogwizd i brzęk trącanej struny. Orkiestra huculska składa się z czterech zasadniczych instrumentów: skrzypiec, bębna z talerzem, instrumentu ze strun naciągniętych na desce, które uderza się specjalnym zakrzywionym patykiem, oraz z dziwnej piszczałki. Są to małe, razem połączone rurki blaszane, wyglądające jak małe organki.

## Huculski teatr

— A to tu jest teatr?

— Jest. Od niedawna, bo dopiero od jesieni zeszłego roku. Dawniej był — przed wojną, a po wojnie dopiero teraz zaczęto go na nowo.

— A któż go założył?

— Ja właśnie. Huculi lubią teatr. Coś z tego materiału skleić, z początku bardzo trudno mi to wyglądało. Przecież jakoś poszło. Niewielkie mamy środki, niewiele czasu — jestem urzędnikiem sądowym — ale gramy. I na naszym przedstawieniu w Żabim zawsze jest pełno.

To wszystko znaczy, że rozmawia z nami pan Stefan Korybutiak, huculski reżyser i autor dramatyczny. Postanowił stworzyć teatr i stworzył go. Na scenie, która ledwo liczy pięć kroków wszerz, a dwa włąb, wystawia sztuki. W długiej, wąskiej salce, w ciemnej kiszce, oświetlonej słabo naftową lampą, przy rampie, uzbieranej z domowych naftowych lampek, z jedyną kulisą — dają przedstawienia. Po 25 groszy, po 50 groszy bilet.

— I widzowie przychodzą?

— Przychodzą chętnie. Dwadzieścia pięć groszy jest to bardzo duży pieniądz dla Hucula, a jednak przychodzą. W naszej salce jest tłoczno, cieszą się ci, co przyszli, bo jest zwyczajnie i swojsko. My nie jesteśmy artystami, pokazujemy, jak płaczymy, smucimy się, jak się cieszymy, kłócimy, ba, nawet bijemy — niekiedy i tak bywa.

## Aktorzy

— Czy w teatrze gra młodzież?

— Różnie. Są młode dziewczyny (*diwki*), są chłopacy, jak trzeba kogo starszego, to można ucharakteryzować. Najstarszy z naszych aktorów liczy sobie 40 lat.

— 40 lat! Poważny gospodarz. Jakże on czas znajdzie, jak mu się wogóle chce bawić w teatr?

— Ho, znajdzie czas. Uczymy się sztuki zimą, więc wtedy, gdy dużo jest wolnego czasu, a teatr wszyscy tak lubią, że nieraz chłop 8 km idzie górami, zaspami, zamarzną rzeką, byle przyjść na próbę. Próba skończy się o 10 wieczorem, trzeba mu wracać nocą do domu, a mimo to niema, żeby na próbę nie przyszedł. Musimy tylko nieraz czekać, jak paru aktorów zawieja złapie w drodze.

Tu p. Korybutiak uśmiechnął się.

— Czy potrafią wszyscy nauczyć się roli?

— Większe role dostają zdolniejsi i uczeńsi, tacy, którzy mają po kilka oddziałów szkoły powszechnej. Gramy bez suflera. Każdy umie całą sztukę na pamięć i jeśli się kto potknie, to mu drugi podpowie. Ról uczą się w domu przez zimę, albo na próbach, bo są u nas aktorzy nie umiejący ani czytać, ani pisać. Ja nawet wolę, jak się na próbach uczą, bo wtedy od razu przyswoją sobie gesty i spamiętają sytuacje.

— W ten sposób próby muszą trwać bardzo długo?

— Naszą premierę *Huculskich Zbójników* przygotowaliśmy przez 4 miesiące. Z początku graliśmy tak, jak napisał Korzeniowski, potem spostrzegłem się, że to trudno idzie, że to nam nie jest swojskie, więc przerobiłem: wstawiłem nasze obrzędy i zwyczaje, nasz taniec „opryszkowski” — „arkan”, zabawy

przed karczmą, śpiewki, scenę żałoby. Z trudnością w przedostatniej odsłonie, kiedy dostaje obłędu Paraska, tak sobie poradziłem, że dałem jej śpiewać żałobne słowa, ale na melodię pieśni weselnej. Idzie przez scenę, płacze, rozpuściła włosy i śpiewa. Jak przyjdzie ta scena, to u nas niejeden naprawdę wytrze palcem łzę z oczu, a Paraska sama bardzo się przejmuje.

— Kto gra Paraskę?

— Grają ją dwie. Teraz gra Anna Samokiszczuk. Ale my nie tylko tę sztukę mamy. Jest jeszcze *Dobosz*, historia o huculskim największym zbójniku i *Noc Świętojańska*.

— Czy to jest repertuar oryginalny, czy też pan tłumaczy sztuki na język huculski?

— *Noc Świętojańską* sam napisałem. Chciałem dać coś takiego, co by było najściślej związane z życiem Hucuła. Sztuka składa się z czterech części: 1) Kolędniczy; 2) Marzenie Hucuła, 3) Wróżbita; 4) Wiedźmy. Każda z tych części opiera się albo na zwyczaju, albo na legendzie. Najciekawsza jest druga, odzwierciedlająca spotkanie Hucuła z niauką.

— Z niauką? Co to, albo może kto to jest niauka?

## „Niauki”

Przysiedliśmy na estradzie teatrzyku i oto zaczęły się baśnie. Najdziwniejsze, bo niemal prawdziwe. Huculi wierzą w leśne duchy. Widzieli je, słyszeli. Powiedzieć staremu Hucułowi, opowiadającemu o niaukach, że niauk niema, mogłoby go ciężko obrazić.

Niauki zjawiają się na połoninach. Wychodzą z lasów i wabią młodych junaków, pilnujących trzody. W lecie Hucuł wypędza owce na hale, sam buduje sobie „koszer”, czyli szałas, i pozostaje w nim przez całą wiosnę, lato i jesień, póki jest w górach pasza dla trzody. Trzoda jest głównym bogactwem Hucuła, z mleka robi *prjetane mołoko*, to jest sfermentowane mleko, trzymane w małych beczułkach drewnianych — w *berbenicach*, z wełny owczej samodzielne ubrania i barwne koce, zwane *liźnikami*.

Na lato chłopak żegna się ze swoją dziewczyną. Mija miesiąc, mija drugi — coraz bardziej go gnębi tęsknota. Wtedy, wieczorem, gdy siedzi przy ognisku, zjawia mu się niauka. Ma postać jego ukochanej, nawiązuje rozmowę, w końcu spędza z nim noc. Jest zwodniczo piękna, ale z tyłu wlecze za sobą wyprute wnętrzności.

Niauki mają drobne, dziecięce stopy. Na jasnym, świeżo korowanem drzewie widać mały, czarny odcisk stąpania niauki.

Charakterystyczne, że nawet Żydzi mieszkający w Żabiem mówią, że widzieli niauki. W Krasnoile jest Hucuł, który przez niaukę stracił rękę. Wypasał

trzędę na połoninie, a że był niedawno zaręczony, tęsknił za narzeczoną. Któregoś dnia narzeczona odwiedziła go w górach, rozmawiał z nią, chociaż jego towarzysz nic nie widział i nie mógł się nadziwić, z kim też on mówi. Niauka zaczęła przychodzić do kołyby. Zaniepokojeni junacy dali znać do wsi, że jednego z pasterzy opętała niauka.

Sprowadzono opętanego do doliny, narzeczona w żywe oczy mu zaparła, jakoby miała przychodzić na połoninę. Nic to nie pomogło, nie poradziło też, że ojcem narzeczonej był *palamar* (zakrystian) miejscowej cerkwi. Niauka przychodziła w nocy nawet do chaty w dolinie.

Pewnego ranka usłyszano skwierczenie mięsa w ogniu. Po izbie roznosił się swad spalenizny. Opętany przez niaukę leżał zemdłony na ziemi, a rękę trzymał w piecu. Kiedy go ocucono, opowiedział, że w nocy była u niego niauka, schwyciła mu rękę, wsadziła do pieca i trzymała tak silnie, że mimo bólu nie mógł jej wyrwać z płomieni.

Ruda w radę postanowiono poświęcić kule. Raz gdy wieczorem opętany rzekł, że niauka przyszła, w puste miejsce koło niego wystrzelono 6 poświęcanych kul. Niauka zarżała i uciekła tak gwałtownie, że aż się sypnęła słoma z dachu. Opętany ozdrowiał.

Raz w rok, w miejscu zwanem Foćna, niauki schodzą się doić. Huculi zbierają płaty piany na wodzie rozbijającej się o skały i z tego „mleka niauk” robią ser, mający być lekarstwem dla krów.

— Czy doprawdy wiara w niauki jest tak żywa?

— Oho! — odpowiada p. Korybutiak — zaraz mogę panu sprowadzić dziesięciu takich, co widzieli ich ślady. Choćby z mego zespołu.

Podchodzi do nas młody, urodziwy Hucuł, w czerwonych spodniach, w wyszywanym kozuchu, w kapeluszu czarnym z kolorową krajką i piórem.

— Widział pan ślad niauki?

— Tyci, maleńki. Na drzewie korowanem, jak palcem przycisnąć, zaraz to miejsce czernieje. Tak samo, jak niauka stąpnie, zostawi czarny ślad dziecinnej stopki. Dużo było śladów, widać uciekały przed dykunem.

„Dykun”

— A któż to jest dykun!

— Wróg niauk. Leśny człowiek. Nazywamy go czuhajster albo czystec. Cały obrosły jest sierścią, mieszka w lasach i poluje na niauki. Żywi się ich pieczonem mięsem.

— A na ludzi nie napada?...

— Nie!... Ludzi ratuje i wyprowadza z lasu, jak niauka zacznie zwodzić. Gdyby nie pomógł, niauka mogłaby z człowieka krew wypić.

— Widział pan dykuna?

— Widzieć nie widziałem, ale słyszałem, jak krzyczał. Raz go jeden z naszych zobaczył, jak przysmażał sobie mięso z niauki.

— Czy pan myśli — wtrąca Korybutiak — że na tem koniec dziwom Huculszczyzny? Nie pił pan jeszcze *matryganu*, czarodziejskiego napoju z korzenia mandragory, ani pan nie widział zamawiacza gradowych czarów. Są tu w Żabim stare babki, co potrafią chmurę odwrócić. Więc — jeśli my to wszystko inscenizujemy w naszym teatrze, to Hucuł nie przymusza się do roli, jest prosty i naturalny, jest sobą.

### Koleją pierwszy raz w życiu

— Grali może panowie przed obcą publicznością?

— Pierwszą publicznością, której się baliśmy, był starosta. Próba generalna trwała od 4-ej rano do 11-ej w nocy. Szczęśliwie teatr spodobał się i dzięki staraniom starosty i Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny wysłano nas w świat. Do Warszawy, Torunia, Bydgoszczy. Było to wielkie wydarzenie. Do zespołu należeli przecież tacy, którzy nigdy w życiu kolejną nie jechali. Stali oni cały dzień i całą noc przy szybie i nie mogli się dość napatrzeć. Warszawy z jej ruchem ulicznym, domami, gmachami nie mogli wprost pojąć.

— Kiedy poszliśmy na audjencję do Prezydenta Rzplitej, była taka wśród nich cisza, jak w kościele. Kobiety całowały Prezydenta w rękę. O — i najważniejszego zapomniałem powiedzieć. Byliśmy w Warszawie na 3-go maja. Dla Hucuła Polską, państwem była do tej pory co najwyżej Kołomyja, starosta, policjant. A tu zobaczyli uroczystą defiladę wojska w stolicy. Jakże oni patrzyli, jak im serca biły! Jak pokrzykiwali z zachwytu! Nogi się pod nimi ugięły z przejęcia. Wtedy zrozumieli...

— Co?

— Co to jest Ricz Pospolyta.

\* \* \*

Tego samego dnia wieczorem teatr huculski przyjechał do Worochty. Byłem na przedstawieniu. Cóż tu wiele pisać... Mówiąc z górną przesadą, ręce mam jeszcze od oklasków napuchłe, mówiąc zwyczajnie i szczerze — przyjeżdżajże do nas, huculski teatrze.